



cejalnym Sanktuarium Bożego Miłosierdzia, w którym został na stałe umieszczony peregrynujący obraz Jezusa Miłosiernego.

To Sanktuarium jest przede wszystkim w wymiarze duchowym świątynią z żywych serc. Jest świadkiem wielu prośb i podziękowań zanoszonych do Boga, wielu łask, uzdrowień duchowych i fizycznych. Pielgrzymi przybywają tu każdego dnia, aby otwierać swe serca przed Jezusem Miłosiernym. Do plockiego sanktu-

arium przyjechałam po raz pierwszy w czasie najczarniejszej nocy mojego życia – dzieli się Ewa. – Kiedy z perspektywy czasu patrzę na tamte wydarzenia, wiem, że Pan w swoim nieskończonym miłosierdziu, nigdy mnie nie opuścił, stawał na mojej drodze ludzi, którzy za Jego tchnieniem wyprowadzili mnie z ciemnej doliny mojego życia. Do Płocka przyjeżdżam kilka razy w roku. Przed obrazem Miłosiernego Pana przeświecłam swoją duszę, oddaję wszystkie problemy i dziękuję za wszystko, co jest moim udziałem od początku drogi życia.

W samym sercu dawnej stolicy Mazowsza wyrasta dziś wieża i krzyż nowej świątyni, które wskazują miejsce wybrane przez Pana. Każdego roku przybywają tu licznie pielgrzymi. Płock to moje ukochane miejsce – dzieli się ktoś z nich. – Wracam do niego jak do namiastki rajy i zawsze wyjeżdżam stąd podniesiona na duchu, pełna nadziei i siły do podejmowania nowych wyzwań. Tutaj czuję wszechogarniającą miłość i zrozumienie. Stąd nigdy nie wyjeżdżam sama. Jezus naznaczył to miejsce swoją obecnością i stąd rozlewa się Jego miłosierdzie na tych, którzy najbardziej go potrzebują. Sanktuarium Bożego Miłosierdzia w Płocku jest jednym z głównych miejsc na szlaku objawiania św. Siostrze Faustynie orędzia Miłosierdzia, ośrodkiem modlitwy, formacji i duchowości Bożego Miłosierdzia.

Przestrzeń modlitwy

Każdy, kto przekracza progi Sanktuarium Bożego Miłosierdzia w Płocku, wchodzi w przestrzeń modlitwy i spotkania z Bogiem. Wydaje się, że nie przeszkadza temu nawet w letnie miesiące gwar i muzyka dochodząca ze Starego Rynku. Sprawowane Eucharystie i całodzienna adoracja Najświętszego Sakramentu wyznacza rytm kolejnych dni. To Chrystus Miłosierny jest tutaj najważniejszy. W sercu głoszenia orędzia Miłosierdzia znajduje się nieustanna posługa modlitwy, którą podejmują siostry, kapłani, osoby świeckie oraz przybywający tu pielgrzymi z Polski i ze świata. W ten nurt modlitwy zanurzeni są wszyscy, nawet ci, którzy nie wiedzą, że jest ktoś, kto za nich się modli. W jednym ze świadectw czytamy: *Nasz brat jako pilot samolotów pasażerskich jechał samochodem z Bydgoszczy na lotnisko Warszawa-Okęcie, by wylecieć z pasażerami na długi*

zagraniczny lot. Nagle najechał na niego jadący z przeciwnej strony ciężarowy samochód wyladowany belami papierów. Samochód po wypadku był jak wrak, a stan Ignacego, który był w śpiączce określono w szpitalu jako beznadziejny. Cała rodzina podjęła nieustanną modlitwę. Ufając bardzo Panu Jezusowi Miłosiernemu, prosiłam siostry o modlitwę i zamówiłam 12 Mszy św. w jego intencji w kaplicy Miłosierdzia Bożego w Płocku. W Boże Narodzenie 1995 roku brat otworzył oczy, ale jeszcze nie mówił i nie poruszał się. Dochodzenie do zdrowia trwało jeszcze dwa lata. Dzisiaj Ignacy jeździ już sam swoim samochodem. Daje korepetycje młodzieży z matematyki, fizyki i języka angielskiego, ma wykłady dla studentów wyższych szkół dla pilotów.

Ziemia pojednania

Wszędzie tam, gdzie człowiek w pokorze staje przed Bogiem, aby doświadczyć Jego przebaczącej miłości, jest ziemia pojednania. To Sanktuarium również każdego dnia staje się taką ziemią, po której przechodzi Jezus. Jak niegdyś w Ewangelii, tak i dziś pozwala nam z wiarą dotknąć Jego szaty, jak owej kobiecie cierpiącej na krwotok, która została uzdrowiona mocą Bożego miłosierdzia. Pozwala zbliżyć się do siebie, jak owemu paraliżownikowi, któremu z mocą przywrócił zdrowie i przebaczył grzechy, jak kobiecie z Magdali i płaczącemu Rybakowi z Galilei, którzy otrzymali dar przebaczenia. Niech to jedno wyznanie pielgrzymy będzie świadectwem wielu niewypowiedzianych łask: *Pan sprawił cud przemiany wszystkich moich najbliższych, również ukochanego marnotrawnego syna. W Sanktuarium przez cały dzień kapłani pełnią posługę sakramentu pojednania w konfesyjonałach. To miejsce głosi prawdę, że tylko ten, kto podobnie jak syn marnotrawny z Ewangelii schroni się w ramionach miłosiernego Ojca, będzie przekazywał dalej żar miłości Bożej.*

Dom św. Siostry Faustyny

Ważną rolą tego Sanktuarium jest duchowa formacja apostołów Bożego Miłosierdzia i wszystkich, których Bóg przyprowadza w te gościnne progi. *Cicha szkoła duchowości Bożego Miłosierdzia przy boku św. Siostry Faustyny otwarta jest*

dla każdego. Pielgrzymom służy „Dom św. Siostry Faustyny”, w którym przyjmowane są zorganizowane grupy i osoby indywidualne na dni skupienia i rekolekcje, na dni przebywania w ciszy i dialogu z Bogiem. Są to również dni wzajemnej radości, zwłaszcza gdy można połączyć wypoczynek w pięknym Płocku z duchową formacją. Z tymi, którzy mogą przyjechać tylko na krótką chwilę, siostry Matki Bożej Miłosierdzia chętnie dzielą się orędziem Miłosierdzia, przekazanym przez Jezusa św. Siostrze Faustynie. Wyjeżdżają również do parafii, szkół i innych miejsc, aby dzielić się radością Miłosierdzia ze wszystkimi. Wykorzystują współczesne środki przekazu, aby do wielu docierać z orędziem pełnym nadziei.

Schronienie pod skrzydłami Anioła

W całej historii plockiego klasztoru wszystkim dziełom miłosierdzia patronował Anioł Stróż. Najpierw był to Zakład Anioła Stróża dla dziewcząt i kobiet potrzebujących głębszej odnowy moralnej. Potem kolejno: „Ognisko Anioła Stróża” dla dzieci z ubogich i rozbitych rodzin, „Ośrodek Młodzieżowy im. Anioła Stróża” dla dziewcząt potrzebujących odnowy moralnej, „Świetlica im. Anioła Stróża” i „Okno życia”, w którym 12 lutego 2014 roku pojawiła się mała Zosia – pierwsze dziecko przyniesione „na skrzydłach” Anioła Stróża. Pod jego skrzydłami powstaje też nowa świątynia Bożego Miłosierdzia, do której prowadzi św. Siostra Faustyna, dla wielu ludzi znakomity przewodnik na drogach życia. W sierpniu 2016 roku pani Pham Thi Than Diem z Wietnamu z całą rodziną przyjechała do Płocka, gdzie dziękowała Bogu i św. Faustynie za swoje ocalenie podczas dwóch zamachów terrorystycznych w metrze i na lotnisku w Brukseli. *Jako ślad ocalenia zostawiam szal, na którym są ślady po odłamkach wybuchów, w czasie których na moich oczach zginęło wiele osób. Nie sposób wypowiedzieć tego, co przeżyłam. Szal w kilku miejscach jest zwęglony. Ocalenie swojego życia przypisuję Jezusowi Miłosiernemu, którego kocham i którego obrazek miałam w czasie tej tragedii w swojej torebce. Niech więc ta świątynia z żywych serc rośnie na chwałę Bożego Miłosierdzia.*

s. M. Salwatrice Musiał ZMBM



łałości teatralnej w Areszcie, bez wahania zdecydowała darować prawa autorskie do nie wystawianej jeszcze nigdy sztuki. Tak więc czeka nas prawdziwa premiera! Naszą publiczność zaskoczmy bardzo rozbudowaną scenografią, oryginalną ścieżką dźwiękową, a przede wszystkim charakterystyczną aktorek, bowiem

Okazją do naszej rozmowy są kolejne Ogólnopolskie i Międzynarodowe Konkursy Twórczości Teatralnej w Poznaniu i w Sztumie. Mają one charakter innowacyjny, pozwalają wnieść nowe treści oraz rozwiązania do obecnie funkcjonującego systemu penitencjarnego. W tych wydarzeniach uczestniczy w nich m.in. grupa teatralna „Nadzieja”, która działa na terenie Aresztu Śledczego w Warszawie na Grochowie, a tworzą ją kobiety osadzone, które odbywają karę pozbawienia wolności po raz pierwszy w zakładzie karnym typu półotwartego. Teatr w tym więzieniu powstał z inicjatywy s. Zacheuszy Warzyńskiej ze Zgromadzenia Matki Bożej Miłosierdzia w 2010 roku, a obecnie prowadzi go s. Elisabeth Sudol z tej samej wspólnoty zakonnej, która jest moim rozmówcą.

W poprzednich Konkursach, organizowanych przez różne instytucje, teatr „Nadzieja” zdobywał wiele nagród i wyróżnień. Z czym wybieracie się w tym roku?

Tak, to prawda, zdobyliśmy wiele nagród i wyróżnień. W tym roku pokazemy sztukę autorstwa Anny Olech zatytułowaną: „Jak w niebie”, która jest lekką komedią, nakłaniającą widza do refleksji nad własnym życiem, dopóki nie jest jeszcze za późno. Autorka przenosi widza do niebiańskiego świata pozagrobowego, by rozważyć, czy to, co idealne, za czym tęskni serce człowieka, nie dzieje się przypadkiem tu i teraz. Ania Olech, gdy dowiedziała się o dzia-

łności teatralnej w Areszcie, bez wahania zdecydowała darować prawa autorskie do nie wystawianej jeszcze nigdy sztuki. Tak więc czeka nas prawdziwa premiera! Naszą publiczność zaskoczmy bardzo rozbudowaną scenografią, oryginalną ścieżką dźwiękową, a przede wszystkim charakterystyczną aktorek, bowiem trzy z nich wcieli się w role męskie. W celu osiągnięcia jak najlepszych efektów, a także ze względów resocjalizacyjnych do współpracy przy projekcie zaangażowałam kilku profesjonalistów z dziedziny teatru, filmu i telewizji. Nad całością od strony produkcyjnej czuwa Paweł Leśniak, student Państwowej Wyższej Szkoły Filmowej, Telewizyjnej i Teatralnej im. Leona Schillera w Łodzi, od piętnastu lat pracujący w telewizji przy produkcji licznych programów. On przygotowuje także dwudziestominutowy program dokumentalny, ukazujący los skazanych kobiet, jak również ogromną siłę oddziaływania teatru w ich resocjalizacji.

Przypuszczam, że udział w pracach tej grupy teatralnej jest dobrowolny. W jaki sposób czy z jakich motywów kobiety osadzone decydują się na zaangażowanie w tego typu działalność?

Teatr „Nadzieja” tworzy 9-15 kobiet osadzonych, które chcą zaangażować się w tę działalność. Każda z nich musi mieć pozytywną opinię od wychowawców i ich zaufanie. Są to panie z oddziałów półotwartych, które mają stosunkowo nieodległy termin kary i które mogą po otrzymaniu przepustki opuszczać teren więzienia. Decyzję taką podejmuje w pierwszej kolejności wychowawca z psychologiem wraz z kierownictwem penitencjarnym. Jako opiekunka grupy teatralnej z podziwem patrzę na te kobiety, które mimo wszelkich trudności, jakie niesie zamknięcie, chcą i angażują się w projekty teatralne.

Co to daje im, czego się uczą w tej grupie?

Teatr podnosi ich poczucie wartości, pozwala na poznanie własnych możliwości, często nieuświadomionych, pomaga opanowywać własne emocje. Udział w zajęciach teatralnych wzmacnia samodyscyplinę i poczucie współodpowiedzialności. Daje szansę na zetknięcie się z twórcami, środowiskiem artystycznym, na poznanie kulis związanych z organizacją przedstawień. Grupa teatralna to zespół, dzięki któremu można coś osiągnąć działając razem. Dziewczyny uczą się, że można liczyć na drugiego człowieka. Wcześniej nie miały zaufania do innych ludzi, pozostawione same w jakimś momencie swojego życia – zbłądziły. Staram się im pomóc przywrócić wiarę w siebie, pokazać, że można żyć normalnie. Teatr jest dla nich przestrzenią wolności. Na próbach, które mamy dość często, kobiety zapominają o więzieniu. Niewątpliwie potencjał sztuki niesie duży walor resocjalizacyjny.

Ale to chyba nie wszystko. W tym teatrze nie chodzi przecież tylko o przygotowanie spektaklu i spędzenie czasu poza celą więzienną...

Oczywiście. Nasze spotkania to takie małe katechezy, bo problem wiary dla każdej z nich jest bardzo trudny, gdyż dotąd żyły z dala od Boga, chociaż w większości były ochrzczone. Tu, po drugiej stronie muru, mają czas, aby przemyśleć swoje życie, zobaczyć, co było przyczyną, że tu trafiły. Katecheza jest okazją do odkrycia swojej wartości, jaką mają w oczach Boga. Próbuję im w tym pomóc, by dostrzegały Jezusową obecność w codzienności także więziennej, by otwierały uszy na Jego głos, a serca na Jego miłość. Chodzi bowiem o to, by zobaczyły swoje życie w blasku miłosiernej miłości Boga i na nowo odkryły swą godność, znalazły motyw i siłę do przebaczenia sobie i tym, od których doznały krzywdy. To prawda, że są skazane, ale przecież nie potępione. Więzienie jest tylko pewnym etapem w ich życiu, z którego mogą się odbić i żyć w harmonii z Bogiem i ludźmi, żyć szczęśliwie. Te kobiety, będąc w świecie, nie zastanawiały się nad swoim życiem, nie myślały nad

jego sensem, pięknem, wartościami, które je budują, bardzo często nie widziały w sobie dobra, talentów, które otrzymały od Boga, a tym bardziej możliwości ich rozwoju. Żyły z dnia na dzień uwikłane w zło, które swym ciężarem przysłaniało im to, co w życiu piękne i dobre, sprawiało, że w fałszywym zwierciadle widziały siebie i otaczający je świat. Odbudowanie swojego życia po tak trudnej historii, po ludzku rzecz biorąc, wydaje się niemożliwe, ale miłosierdzie Boże potrafi to uczynić. Bóg w swym działaniu posługuje się ludźmi, którzy świadczą autentyczne miłosierdzie, czyli wydobywają dobro spod wszelkich nawarstwień zła – jak pisał św. Jan Paweł II.

Rozumiem, że teatr jest tylko jedną z form w procesie resocjalizacji i powrotu do życia w przyjaźni z Bogiem w Areszcie na Grochowie. Czy mogłaby Siostra powiedzieć o owocach tej posługi w grupie teatralnej?

Jest ich wiele. Będąc opiekunką grupy, przyznam że cieszy mnie każde dobro, nawet to najmniejsze, może mało dostrzegane, które dokonuje się w tych kobietach, nawet wówczas, gdy myślenie i postawy nie są jeszcze utwierdzone w dobrym. Dla wielu z nich praca w tej grupie sprawiła, że słowo „nadzieja” nabrało bardzo konkretnego znaczenia, chodzi o nadzieję zakotwiczoną w Panu Bogu. Gdy te kobiety przychodzą do więzienia, są poranione, oddalone od Boga, bez nadziei na lepsze życie, a co najgorsze – bez nadziei na miłosierdzie Boga. Myślą, że Bóg nie może im przebaczyć takich win i grzechów. Nie liczą na nic. W tej grupie, gdy nawiązują się bardziej osobiste (nieoficjalne) relacje, mają okazję do poznawania miłosiernej miłości Boga wobec siebie, a dzięki temu odnajdują motywację i siłę do nowego życia. Bóg każdego dnia daje nam kolejną szansę na nadzieję.

Życzę grupie teatralnej „Nadzieja” nie tylko sukcesów na scenie, ale przede wszystkim osiągnięcia tego najgłębszego celu, jakim jest współpraca z Bożym miłosierdziem nad przywracaniem tych kobiet do godnego i dobrego życia.

s. M. Elżbieta Siepak ZMBM



W ubiegłym roku odwiedziłam wiele sanktuariów zawodowo jako pilot i prywatnie jako pielgrzym. Każdy mój wyjazd do danego miejsca miał jedną intencję: aby mój syn wyleczył się z choroby alkoholowej. 5 października przyjechałam do Sanktuarium Bożego Miłosierdzia w Krakowie-Łagiewnikach z grupą pielgrzymów z parafii św. Jakuba w Warszawie. Na miejscu usłyszeliśmy, że dobrze trafiliśmy, bo dzisiaj przypada 80. rocznica narodzin dla nieba św. Siostry Faustyny i możemy wejść do celi, skąd odeszła do domu Ojca Niebieskiego. Poczułam w sobie coś niesamowitego. W Łagiewnikach byłam wiele razy, obraz Jezusa Miłosiernego jest moim ulubionym wizerunkiem Chrystusa, który mam zawsze przy sobie, noszę go w portfelu i jest ze mną wszędzie. W rodzinnym domu wisi na ścianie w dużym ramie haftowany obraz Jezusa Miłosiernego.

Po modlitwie w Godzinie Miłosierdzia i Koroncy do Miłosierdzia Bożego udało się nam wejść na teren klasztoru, gdzie powitała nas przesympatyczna siostra, która pielgrzymom oczekującym na wejście do celi św. Siostry Faustyny opowiadała o jej życiu i misji w taki sposób, jakby były przyjaciółkami, jakby się znały i jakby zaledwie wczoraj się rozstały. Słuchałam tej opowieści z zachwytem, zwłaszcza słów, mówiących o dobroci Boga, o Jego obietnicach, jakie dał tym, którzy Mu ufają. Czułam wyjątkowość czasu i miejsca. Siostra powiedziała też, że po wyjściu z celi na korytarzu będą stały siostry z koszyczkami, w których będą karteczki z cytatai tekstów z „Dzienniczka” Siostry Faustyny. Byłam cała w euforii. Nie mogłam doczekać się, kiedy

będę na piętrze, za klauzurą, gdzie jest cela św. Faustyny, i tego, co wylosuję, i co też mi się spełni.

Nadszedł moment wejścia do pokoju-celi. Byłam w takim napięciu, że zamiast uklęknąć i pomodlić się, to robiłam zdjęcia z komórki, bo chciałam wszystkim pochwalić się i udowodnić, że ja tam naprawdę byłam. A potem uklęknęłam, pomodliłam się i dostałam do ucałowania relikwie św. Siostry Faustyny. Byłam tak szczęśliwa i pod takim wrażeniem, że już nic mi więcej do szczęścia nie było mi potrzeba. Przy wyjściu stała siostra z koszyczkiem i karteczkami. Oczywiście, wyciągnęłam karteczkę. I tu zdziwienie: w owej karteczce była włożona druga karteczka tak samo złożona na pół. Na jednej były słowa Jezusa: *Przez obraz ten udzielać będę wiele łask dla dusz, a przeto niech ma przystęp wszelka dusza do niego* (Dz. 580). To było dla mnie jasne i zrozumiałe, bo przecież to jest mój ulubiony obraz. Wiem, że w każdej sytuacji mogę liczyć na Jezusa Miłosiernego, i wiem, że mnie nie zostawi. Natomiast na drugiej karteczce były słowa Jezusa, które nie bardzo w tym momencie rozumiałam: *Jam jest siłą twoją. Ja ci dam moc do walki* (Dz. 1485). W pierwszej chwili byłam zniecierpliwiona. Nie odnosiłam tych słów do siebie, bo przecież czułam się prężna, kreatywna, ciągle w biegu, pracująca zawodowo i nie skarżyłam się na żadne dolegliwości. O co tu chodzi? Spodziewałam się czegoś innego. Myślałam, że otrzymam jakieś zapewnienie, dotyczące uzdrowienia syna z choroby alkoholowej, że jego rodzina będzie razem, itd.

W dalszej podróży do Kalwarii w autokarze cały czas myślałam o tych słowach. Czytałam je kilkakrot-

nie i nic mi nie przychodziło do głowy. Ale byłam radosna, szczęśliwa jak nigdy, że udało mi się wejść do celi św. Siostry Faustyny. Wszystkim osobom z pielgrzymki powtarzałam to kilkakrotnie. Mówiłam, że to moja najlepsza pielgrzymka i że jestem cała „happy”, wzruszona i właściwie mogę już wracać do Warszawy. Wtedy, 5 października 2018 roku, nie wiedziałam, że to dopiero początek mojej przygody ze św. Siostrą Faustyną i Jezusem Miłosiernym.

Po przyjeździe z pielgrzymki do Warszawy, 10 października, miałam planowy zabieg chirurgiczny usunięcia polipa z szyjki macicy. Po konsultacji z lekarzem wiedziałam, że będzie to 10-minutowy zabieg, wykonany w ciągu jednego dnia pobytu w szpitalu. Wszystko odbyło się tak, jak powiedzieli lekarze. Pobrali próbki na histopatologię i miałam czekać na wyniki około 3 tygodni. Ale już po tygodniu, 17 października, zadzwoniła do mnie pani z kliniki z informacją, że przyszedł wynik i może mnie umówić na wizytę do lekarza na 23 października na godz. 12.00. Byłam trochę zbulwersowana, że narzuca mi nawet godzinę. Myślałam, że przecież mogę ten wynik odebrać rano w rejestracji przed pracą itd. Pani na to spokojnym głosem odpowiedziała: *Nie, proszę pani, profesor nie będzie czekał*. Kiedy to usłyszałam, zaniemówiłam... To znaczy, że jest coś nie tak. Wyraziłam zgodę i w wyznaczonym dniu poszłam na umówione spotkanie. Pan Profesor spojrział na wyniki i powiedział: *Ma pani złośliwe komórki rakowe endometrium, czyli rak trzonu macicy*. Usłyszałam wyrok! Profesor powiedział jeszcze, że to jest pierwsze stadium choroby, w którym można działać operacyjnie. I właściwie nie czekał na moją odpowiedź tylko z pielęgniarkami ustalał pierwszy wolny termin operacji. Miałam zgłosić się do szpitala 4 listopada, a 5 listopada miała być operacja.

Wtedy rozumiałam słowa Jezusa z wylosowanej karteczki: *Jam jest twoją siłą. Ja ci dam moc do walki*. Tak, do walki z rakiem i ciężką chorobą. Kiedy byłam 5 października w celi Siostry Faustyny, nie wiedziałam, że dokładnie miesiąc później będę leżała na stole operacyjnym. Ale Jezus wiedział. Nie załamalam się! Wierzyłam mocno, że Jezus Miłosierny nie zostawi mnie. On wie, że w mojej sytuacji rodzinnej muszę żyć, żeby pomóc innym. Moi znajo-

mi, którzy wiedzieli, co mi się przydarzyło, patrzyli trochę ze zdziwieniem, bo jak można normalnie pracować, funkcjonować, śmiać się, układać wiersz dla koleżanki odchodzącej na emeryturę i nie płakać w takiej sytuacji? Może i byli tacy, którzy liczyli dni lub już zapalali świeczki. A ja z radosną miną im mówiłam: *Wszystko w rękach Pana Boga i Siostry Faustyny*.

Odwołałam wszystkie sprawy, spotkania i w wyznaczonym dniu zgłosiłam się do kliniki. Ale w tym dniu mnie nie przyjęli, bo stwierdzono infekcję górnych dróg oddechowych. Otrzymałam tydzień zwolnienia, by się wykurować. Drugi termin operacji był wyznaczony na 20 listopada. Z medalikiem św. Siostry Faustyny zgłosiłam się do szpitala im. prof. W. Orłowskiego CMKP w Warszawie. Tym razem bez problemów zostałam przyjęta. Godzinę przed operacją zapadła decyzja, że zabieg będzie wykonany laparoskopowo. Operacja przebiegła bez powikłań. Przez kolejne dni wszystko ładnie się goiło, nie odczuwałam żadnego bólu i 22 listopada dostałam wypis do domu.

Lekarze i pielęgniarki mówili, że by sobie życzyli takich pacjentów, którzy mimo swoich problemów, mimo ciężkiej choroby pocieszają innych, dając im wsparcie. Mnie tę siłę i nadzieję, że będzie dobrze, dawał Jezus Miłosierny. Mocno wierzyłam, że mnie nie opuści i mi pomoże. Z tą ufnością pokładaną w Nim było mi łatwiej. W szpitalu i wszystkim moim znajomym opowiadałam historię z Łagiewnik i wizytę w celi Siostry Faustyny.

Minęło dwa tygodnie i przyszedł kolejny wynik z pobranych próbek histopatologicznych, w którym napisano: *Obecne liczne zatory nowotworowe w naczyniach krwionośnych i chłonnych, dla których trzeba zastosować radioterapię – codzienne naświetlanie przez 28 dni*. Przez cały czas naświetlania czułam się dobrze, a podczas konsultacji z lekarzem prowadzącym dowiedziałam się, że wyniki też są dobre. Obiecałam sobie, że zaraz po radioterapii pojadę do Łagiewnik do Jezusa Miłosiernego i św. Siostry Faustyny z podziękowaniem, a wszystkim moim znajomym i chorym w szpitalach opowiadam, jaka jest moc zaufania Jezusowi Miłosiernemu.

Regina Zalińska